

RAPORT WACHMISTRZA URBANIAKA

wg reportażu Andrzeja Mularczyka
z tomu pt.: "Co się komu śni".

Osoby: Autor - lat ok. 40 - A.
Urbaniak - lat 70 - U.

M-5
31.10.69

A: Kiedy zatrzymałem samochód koło furtki, plewił ogródek w cieniu
obróśniętego sosnami domku. /do U./ - Dzień dobry panie Urbaniaki!

U: /trzaska butami - salutuje /

A: Wyprężył się, stanął na baczność, jak przy raporcie... Jeszcze
nie wiedziałem jaką mi rolę przeznaczył, zapraszając do siebie.

/ do U./ - Jaka to pilna sprawa hm? /kroki - wewnątrz pokoju/

~~to tam? w ranie? Portret starego wachmistrza Urbaniaka, co?~~

~~U: A i mundur przedwojenny jeszcze w szafie.~~

X Sięgnął po stojące na kredensie blaszane pudełko po przedwojen-
nych cukierkach Fuchsa...

O: O, ile w nim ślepowoty...to, to są moje zasługi wojenne, 50 lat

na nie pracowałem. To medal za wojnę, to krzyż walecznych,

krzyż zasługi, medal żółty - z dwoma okuciami za 1920 rok,

medal francuski, a na nim - widzi pan - wyobrażona Joanna d-Arc,

medale Dsiesięciolecia i Dwudziestolecia...

A: A to co? Koń ołowiany z ołowianym żołnierzem?

U: N, w czwartym szwadronie miałem same kare konie, a mój nazywał się ^Vkret!

A: W pudełku jeszcze coś pobrzękiwało, Franciszek Urbaniek nie kwapił się jednak wyciągnąć to żelastwo na światło dzienne.

Sięgnąłem sam. Na mojej dłoni leżał czarny krzyżyk: 1813 -

Eisernes Kreuz zweiter Klasse.

U: Ten... ten przydarzył mi się właśnie pod Verdun ... w pierwszym roku wojny poszedł tam na front brat najstarszy, w 1915-tym średni, ja w 16-tym. 24 Infanterieregiment... Po kilku miesiącach szkolenia w Śremie wysłali nas jako uzupełnienie pod Verdun. Na wzgórze 304. Pan wie? Combres, na mapach sztabowych X znaczone numerem 304. Jak tam się zbliżałem po raz pierwszy, to jeszcze nie wiedziałem, co to znaczy piekło. To był jeden komot, ziemia jęczała.

A: Nie potrafił przekasać tego co przeżył. Sięgnął po książeczkę, na której sam atramentem napisał sobie dedykację: "wspomnienia z wojny światowej 1914-1918 tego com przeżył"...Z książki wypadła "Feldpostkarte"... sprzed pół wieku.

U: Tu, widzi pan, wśród tych niemieckich żołnierzy, ten pierwszy z lewej, co klęczy, to ja!

A: Na odwrocie adres rodziców: An Herrn Mathias Urbaniak, in Noske kreis Jarotschin. Prowinz Posen. Data i tekst po polsku:

U: A to pisałem spod Verdun: 25 kwiecień 1916. Ja wam ślę serdeczne pozdrowienia, jako że jestem jeszcze cały i zdrow...

A: Po polsku ?...

U: Umiałem pisać po polsku chociaż w Jarocinie o chodziłem do szkoły niemieckiej, ale w domu przechowywano polską mowę, tylko że bardzo pokaleczoną...

A: Przeglądam w książce fakty spod Verdun:..." od 21 lutego do 21 maja niemieckie pułki szturmowe straciły razem 174.215 ludzi, w tym samym czasie straty francuskie wynosiły 190 tysięcy ~~...~~

Po obu stronach wystrzelono przeszło 20 milionów granatów i min

U: Byliśmy na wzgórzu po 4 do 5-ciu dni bez kuchni i wody do picia. schodziło się po nią nocą do dołów z trupami... Pamiętam do dzisiaj śpiew podoficera: "Zum Sturm! Zum Sturm!", czyli "Do ataku"...

A: "... siódnego czerwca. Dzień szarzeję powoli, ale dla nas nie ma dnia, tak dawno nie widzieliśmy słońca. Kiedy nadejdzie wreszcie pomoc..." Ta kartka jest podkreślona, jak wszystkie

opisy miejsc, w których Urbaniak był i walczył, jakby to on trwał wewnątrz umierającego fortu.

U: O tu na marginesie dopisałem atramentem: widzi pan? 7.VI.1916 zostałem ranny". Trafikł mnie pocisk w nogę, przysypało mnie, z munduru została kamizelka bez nogawek i rękawów. Głowa mi latała przez parę tygodni. Ale po szpitalu w Magdeburgu znowu mnie wrócili pod Verdun - do 7-go Grenadierregiment - w to samo miejsce. Niech pan sobie poczyta...

A: "... 21 października po trzydniowym ogniu huraganowym, najsilniejszym jaki kiedykolwiek szalał pod Verdun, ruszają Francuzi do szturm na Douaumont i Vaux. 2 listopada zajmują Vaux, opuszczone przez cofające się na całej linii oddziały niemieckie..."

U: Wie pan... już nie miałem siły uciekać, dziabnęło mnie w nogę, przypadłem koło okopanego cekaemu, obsługa wybita, ale dołek przynajmniej byli! Chcę się ukryć, przeczekać, a tu leżący o trzy metry obok ranny oficer krzyczy: "Na co czekasz?! Schiessen! Schiessen!" Podczołgał się bliżej, zaczął podawać taśmę, a te francuskie żuawy i Senegalczyki lecą ze sztyletami na nas! /pauza/ Przycisnąłem spust. Pokos był spory. Od tyłu przyszała niemiecka rezerwa, minęła mnie, widzę jej plecy - koniec strzelania.

Jak tego oficera sanitariusze zabierali, pyta mnie on o nazwisko. Przestraszyłem się, Po co? Że uciekałem? Ano... Pobyt w szpitalu w Düsseldorfie miał się skończyć 14-toma dniami ścisłego, ale nie z powodu tego zdarzenia na froncie, tylko dlatego, że w "Schweste" która mnie po raz trzeci uraziła w ranną nogę rzuciła "kaczką", pan wie... Wyrok: 14 dni ścisłego. Trudno. Ale nazajutrz przycho- dai fryzjer. Goli - taki ma rozkaz. Widać szykują do aresztu, myślę. W godzinę po fryzjerze, miarowy stukot butów - do sali wkracza czterech żołnierzy pod bronią i grono oficerów. Zatrzymują się przed moim łóżkiem. Czytają rozkaz, wręczają mi legitymację.. tą właśnie, co tam leży na dnie pudełka: "Musketier Franz Urbanik 3-tes Koenigliche~~x~~ Preussische~~x~~ Posensches~~x~~ Infanterieregi-^{ment} - das Eiserne Kreuz 2 Klasse - verdienen worden".

A: A co z karą ?

U: Nie wypadło im zamykać o chlebie i wodzie bohatera żelaznego krzyża. Przyjeżdżam ze szpitala na urlop, ojciec patrzy na odznaczenie: "To aż tak się starasz" - zdumiał się, a kiedy się na drugi dzień obudziłem - na mundurze nie było czarnego krzyża. "Po co co nasz nam przed sąsiadami wstyd robić? powiedział. Natchniony przez ojców ruszyłem do marcowej ofensywy 1918: "weder-oder",

albo-albo: zginąć lub uciekać! To była walka na śmierć i życie. Zabrakło amunicji, karabin ustrzeleny w glinie nie strzelał. Jak przejść do tamtych? Jak... kiedy to był taki bój, że Amerykańcy nie brali jeńców! Babrzę się sam w lej, dwóch leci na mnie, moje ręce puste, na prośby nie ma nastroju, ja łep za łopatę taborową i tym styliskiem żem odbił sztych jak na mistrze, ale drzewce pękło, a tu już mnie z tyłu łapie jakiś za gardło i drze się: - Jasiu, zabij Fryca! - po polsku. I ten Jasiu chce mnie przekłuć. - Stój! ja taki sam Fryc jak ty! - A mundur? - Pod zaborem jestem to muszę. Wepchnęli mnie w lej po bombie, patrzą na mnie, ja na nich, aleśmy wszyscy do siebie podobni, umazani gliną i krwią. - Ty skąd? - Spod Jarocina. - O Jezu, a ja spod Pleszewa. Do Ameryk żem przed wojną wyjechał. To co z tobą zrobić? Nam jeńców brać nie każą. Niech ucieka na tyły - zdecydował ten drugi Jasio i kazali mi wziąć razem z sanitariuszem rannego Anglika. Polecieli dalej do szturmu - a ja z noszami do lazaretu...

Na tyłach znowu, wie pan, sześciu takich jak ja jeńców wpędzono do dołu, angielski sierżant szarpał się długo z zawleczką granatu, modlił się na głos po polsku, tanci pozostali po

niemiecku. Wtem nadleciał niemiecki samolot, puścił parę pojedynczych bombek, jeńcy przemieszcali się ze zwycięzcami - i tak przez wiecznym odpoczywaniem ocalałem dzięki - "niby" swoim.

W porcie Le Havre statek amerykański zakładał tysiąc jeńców mieliśmy być przewiezieni do Stanów i pokazywani ludności. Na kanale La Manche niemiecki U-bot, mimo flagi czerwonego krzyża storpedował nasz statek. Ośmiuset poszło na dno, ja i ponad stu dopłynęliśmy do skał i tak wczepieni w nie pazurami, jak nie ludźmi żyliśmy przez tę noc. Za każdym przypływem myślałem, że dla mnie słońce już nigdy nie wzejdzie. Uwolnił nas angielski statek żeglugi przybrzeżnej. Potem, wie pan, w Górach Kambryjskich, pilnowany przez szkockich wartowników, pracowałem w kamieniołomach. Jak wszyscy byłem numerem. Jednego dnia w czasie apelu niemiecki feldwebel wywołał numer 1113. Wystąpiłem przed szereg.

- Przyjrzyjcie mu się, powiedział - Nam przysięgał, nasz mundur nosił, nasze ordery, a dziś, kiedy ma z nami dzielić los więźnia, to przypomniał sobie, że jest Polakiem! Zapamiętajcie twarz i numer zdrajcy! Ja ... no nawet nie spodziewałem się, że taki będzie wynik sprzątnięcia, jakie dwie niedziele wcześniej kazano mi przeprowadzić ^{przez kłui} w baraku szefa obozu. Ponieważ - zapukałem, wchodzę: Good morning!

i chcę się wrócić, bo ten Anglik nie leży w łóżku sam! Akurat
goniec po niego przyskoczył, on pas na siebie i do kancelarii,
a mnie każe wejść i posprzątać. Ta kobieta w łóżku ziewa i zaga-
duje z nudów:

- English prisoner, German soldier? - kiwam głową i swoje
robię.

- Umiecie czytać, pisać? No to na ile prowincji Niemcy się
dzielią?

- Na dwanaście! Prowinz Brandenburg, Sachsen, Posen...

- a wy z jakiej?

- Prowinz Posen - ja dalej po niemiecku.

- A wy może Polak?

- Tak jestem Polak, powiadam.

Jak się nie zerwie, raz-dwa się ubrała i mówi już innym
głosem:

- Rodaku! Jestem z Komitetu Polskiego w Londynie! Widzisz
jakich sposobów musimy używać, żeby dotrzeć do Polaków w obozach
jenieckich. Na koniec zapisała na kartce moje nazwisko, ale
kiedy usłyszała kroki powracającego Anglika dała znak milczenia.
Wróciłem do karnego baraku i wcale jakoś nie wierzyłem, że

Polska się o mnie upomniała. Przyszło niby pismo z Londynu, które uznawało we mnie ochotnika do tworzącego się w Polsce wojska.

Ale słowa niemieckiego ~~mundnik~~ komendanta były wyrokiem. O zmroku koło mego baraku spstrzegłem przygarbione sylwetki z żelastwem w ręku. Ukryłem się w latrynie, w ciemnościach mnie samego zaczepiali: "Wo ist der Pole". Byłem jeńcem wśród jeńców, nie było ucieczki, nie było ukrycia. Z jeńca postanowiłem zamienić się w więźnia: rzuciłem się na wartownika, zacząłem wydzierać mu karabin, by pod tym karabinem dostać się do aresztu wojskowego. Stamtąd znów pod karabinem zaprowadzili mnie przed stół, za którym obok angielskiego komendanta obozu, siedziało dwoje cywilów. Mieli mnie za kompletnego głupca.

- Dwa razy ranny, tyle frontów przeszedł, Verdun przeżył i jeszcze chce wam się iść do polskiego wojska ?

- Za Nienca dwa lata musiałem walczyć, to za Polskę mogę osiem - odpowiedziałem.

- Rodaku, czy naprawdę czujesz się Polakiem ? odezwał się cywil. - Bo wielu jeńców podało się za Polaków, a potem w Szampani uciekło spowrotem na niemiecką stronę.

Taaak, jaką mógłem dać im gwarancję, ja kawaler Żelaznego Krzyża.

Zegnam się tylko szeroko i zaczynam modlić do Komendanta po polsku ... Nazajutrz jako jeszcze niby jeńiec niemiecki a rzeczywistoście ochotnik-Polak, pod eskortą sierżanta wyruszam do Cheltenham. Dopiero za bramą, której strzegł wartownik w rogatywoce, z muskietiera zamieniłem się w strzelca.

A: Trzymałem teraz w ręku list pisany po polsku, nadal po niemiecku zaadresowany - Kreis Jarotschin, Prowinz Posen, znów pod Verdun. "Jestem we Francji, w polskim zakładzie, gdzie się chodzi w jednolitych mundurach i razem wstaje i kładzie..."

U: Dla niepoznaki tak pisałem, żeby nie narazić matki i ojca na prześladowania: nie wspominałem ani o orszakach polskich, ani o niebieskich mundurach, ani o koniach francuskich i ludziach - co ich dała cała Polska, której jeszcze na mapie nie było. Ale ten szyfr wprowadziłem w błąd nie tylko niemiecką cenzurę, ale i rodzinę, bo kiedy w pół roku później zjawiłem się w Jarocinie, matka przeżegnała się na mój widok: "Synu! Co z ciebie za zakonnik przy szabli i ostrogach!"

- Ja wachmistrz, nie braciszek - oburzyłem się.

- Przecież pisałeś z Francji, że w regule ostrej jesteś, w szarym stroju. My już sąsiadom powiedzieli, żeś ty z wojną

skończył, pokój i miłosierdzie ludziom będziesz ogłaszał...

- Ja za wojną nie śnię, ale jakim do Polski taką długą pielgrzymkę odbył, to widać jestem do tego zakonu przeznaczony, co w nim ostrogami dzwonią. Tak - teraz nosiłem niebieski mundur hallerczyka. Nieraz - pamiętam, jak wąsaty pan generał, wsparty na lasce przeszedł przed frontem, a myśmy śpiewali: "Nam nie straszne Karele-Wilhelmy, choć pustoszą i niszczą nasz kraj..."

Ale wie pan, człowiek jest człowiekiem. W maju 19-tego roku, jedziemy przez Niemcy - bez broni, bo karabiny, lance, szable, zgodnie z konwencją zawartego pokoju, wieźli w zaplombowanym wagonie. Na raz stajemy w Dortmundzie, pod semaforem. Niemieccy robotnicy kolejowi wołają: - Pane, kleba! Cigarety, kleb! Z boku słyszę: - Franz! Franz! Znajoma twarz, Erick! Z 24-tego Infanterieregimentu. Wyciąga do mnie rękę: - Nie poznajesz mnie, Franz? - Poznać? Przyznać się do niego? Jesteś wachmistrzem - instruktorem, z głębi wagonu patrzy na mnie 16-tu moich ludzi. Nie, muszę stać jak głuchy, ślepy i niemy, choć tantem nie może uwierzyć w swoją pomyłkę: - Mein Gott, du bist's doch, Franz!

Słyszę wciąż głos Ericka, widzę go pod Verdun: Erick, porządny chłop, nie sypał jak inni, kiedyśmy mówili w kilku po polsku

Kiedys podzielił się wodą z manierki, a był już szósty dzień bez wody na wzgórzu Martwy Całowiek.

Jak na złość semafor jest wciąż opuszczony ... Erick wrócił do roboty przy nasypie, ta sama sylwetka, co w dymie francuskich granatów...

Położym tuż koło buta owinięty szmatką kawałek boczku, chleb i paczkę papierosów. Kiedy trąbka zagrała i pociąg ruszył, strąciłem go z podłogi wagonu tuż przy Ericku. Rozpromienił się Franz, ich habe dich gleich erkant! - biegł obok wolno sunącego pociągu - Niech ci się dobrze żyje w Polsce, nie daj się zabić! To były ostatnie jego słowa, a moje przedostatnie spotkanie z Niemcami. Następne miało się odbyć równo w dwadzieścia lat później...

A: Teraz nie tylko słucham, ale i widzę. Relacja Urbaniaka nakłada się na obrazy przeze mnie widziane, zapamiętane: W tym co dotąd było cudzą historią, zaczyna występować mój ojciec, dowódca wachmistrza 1 pułku strzelców konnych Urbaniaka... Najpierw w Ciechanowie, potem w Garwolinie.

U: Czy pamięta pan białego Gwinejczyka ?

A: Gwinejczyka ?

U: To był ostatni z koni, które przyszły do Polski z armii Hallera. Pułk oddał je na licytację, ale dla tego białego Gwinejczyka dał łaskawinę. A mnie, jako że byłem najstarszym żołnierzem tego pułku i razem z tym koniem służbę zacząłem, pułkownik Zakrzewski kazał zrobić zdjęcie na koniu - w dwóch pozach.

A: Ile mogłem mieć wtedy lat? ^(Chyba) siedem, kiedy chorąży Wilczyński na placu alarmowym utrwalił postać starszego wachmistrza na siwku z frysowanym ogonem.

U: Jeśli pan pamięta Gwinejczyka, musi pan pamiętać i ludzi.

A: Nie, żandarma Jakubowskiego nie pamiętałem.

U: Od niego doznałem największej w życiu krzywdy. Nie rany, nie kobiety, a ta rewizja! U mnie "kanarek" z nakazem rewizji?! Owszem wiedziałem, że w pułku pojawiły się różne ulotki dywersyjne, napisy, że za tym szukali, ale u mnie? Dlaczego? Że ja Poznańczyk? To moje życie nie starczyło za dowód? Podejrzenie o zdradę uczyniło mnie najbardziej rannym. Więc dla innych nie przestałem być musketer ^u Franz Urbaniak? Życie widać nie usprawił mi z tego Eisernes Kreuz zweiter Klasse. Długo nie mogłem się pozbiierać. Rzuciłbym może służbę i Gwinejczyka, w duchu poprzysiągłem sobie, że nie spocznę, póki tej hańby podejrzenia

jakoś od siebie nie odwrócić, ale odwrócić - znaczyło znaleźć prawdziwych sprawców dywersyjnej działalności. Nie zdążyłem.

Wrzesień i wojna! Pierwsze bomby niemieckie spadły w Garwolinie właśnie na magazyn mundurowy, gdzie wydawałem rezerwistom mundury. Pierwszy zginął biały koń.

A: Urbaniak do swojej wojennej geografii dodaje nowe nazwy miast mijanych nocą: Stoczek, Zamość, Hrubieszów, jedną dobę był jeńcem oddziałów radzieckich, po ucieczce koło Kocka odbył swój ostatni bój. Dwa dni błądzenia po lasach obstawionych przez Niemców, drugi raz jest jeńcem. W Dęblinie pilnują go Niemcy. Zgłosił się na brukarza, uciekł z pierwszej roboty, do Garwolina szedł kilka dni.

U: Wzywali mnie, wiedzieli o mnie wszystko: skąd pochodzę, że skończyłem niemiecką szkołę, że służyłem w 24 Infanterieregimencie że byłem bohaterem spod Verdun. Kazali napisać "Lebenslauf" łyciorys, pół tekstu "gotykiem" pół "lateiniacze schrift". Na dole napisali decyzję: Dolmetscher - czyli tłumacz! Mnie, który robił wszystko, żeby tę mowę zapomnieć! Postanowiłem ucieść ale znajomy komendant granatowej policji Dłużniowski, mówi: będziesz przydatny w pracy konspiracyjnej. Już na trzeci dzień

przejąłem donos pewnej kobiety z Miastkowa o ukrytej broni u jej sąsiada. Nocą uprzedzony chłop przeniósł broń. W tydzień później ta sama kobieta zadenuncjowała mnie wprost do żandarmerii, że "pomagam bandytom", ukryłem się w Łaskarzewie, potem wojna kazała mi się ubrać w niemiecki mundur. Po co? Po to, by w nim występować przeciw Niemcom. Latem 43-go trzeba było odejść z aresztu w Garwolinie trzech członków AK. Akcja mogła się udać tylko przez zasłabnięcie: areszt przy posterunku policji, w pobliżu "schupo", wie pan ... Po więźniów miała się zgłosić świtem niemiecka żandarmeria. Ktoś musiał ich uprzedzić, odegrać tę rolę. Kto lepiej nadawał się do tego ode mnie! Byłem gruby, jak oni, miałem tę pruską postawę, tę butę w głosie, ich komendy znałem i wiedziałem jak mówić, żeby być słuchanym ... Była noc, gdy zgłosiłem się na punkt, mundur już czekał. W ówczesnym wieku od pierwszego poboru znaliśmy "ich mundurowy sort", wie pan: kurtka z brązowymi wyłogami leży jak ulał - nóż własny Eiserner Kreuz na swoim miejscu, Gorzej ze spodniami, ten prawdziwy żandarm, od którego pochodził ten mundur musiał być nie tylko gruby, ale i wysoki, *Zmian napisał* weiskam w cholewki. Głośno stukam butami, wchożę do aresztu: "Offnen, Gendarmerie!" Policjant też miał przewidzianą rolę w tym teatrze: zerknął przy

Judasza, otworzył. "Wo sind diese banditen? Nie żałowałem głosu
Otwierają się drzwi celi: - "Raus - ryczą wszyscy będziecie
rozstrzelani ^a ~~przez~~, wypychamy ich ku drzwiom, z przeciwnej strony
nadszedł patrol: "Heil, Heil" pozdrowiliśmy się, potem szepnął
swoim "do lasu!". A jako gruby "sąndarm" biegłem na końcu, bo ja
nie byłem taki młody... Mundur tamten, owinięty w niemiecką gazę
oddawałem nazajutrz, a tu w szafie, widzi pan, mam szewiutowy, gazę
wy mundur starszego wachmistrza: spodnie - szasery, tęczą barwy
medale... Brak tylko jednego, tego którego otrzymałem jako pierwszy
i który przydał się w 43-cim. Czyszcę ten mój mundur codziennie
i czekam na okazję... Przedostatni raz ubiorę się w niego na ślub
wnuczki, ma siedemnaście lat...

A: Właściwie raport jest skończony. Widzę już sielski koniec raportu
o jednym z tych, co nazywano "zupakami". Nie przypuszczałem
jednak, że dla Urbaniaka służba się jeszcze nie skończyła.

U: Ja mam pewną służbową sprawę do pana tatusia...

A: Do ojca?

U: Mojego dowódcy ...

A: Czy może być nie załatwiona sprawa służbowa, gdy nie ma tamtego wojska, gdy starszy wachmistrz i jego dowódca są rehcistami...
Obrócił mnie twarzą do swego domeczku.

U: Ja go stawiałem z zięciem w 62-gim roku, było trzech murarzy i jeden pomocnik. Mistrz pyta mnie: "Czy to prawda, że ten mój pomocnik służył u pana w wojsku? Bo on się chwali, że wie-któr plutonowy i oficer szpiegostwo robili w 1 Pułku Strzelców Kenn-nych. Przejrzałem się temu co wapno nieśzał: owszem, był poborowym w trzydziestych latach, szwadronowa ofe na była z niego, wciął z konia spadał, zwolnienie miał. Biorę ja go na bok, przesłuchanie mu urządza i on mi konkretnie przedstawia, jak go plutonowy G. namówił do tej dywersyjnej roboty. A to zmiany personalne, a to uzbrojeniowe, a to sygnały alarmowe czy terminy manewrów - różne meldunki prznosił jako ordynans porucznika do jednego kupca w Żelechowie...

A: To była ta "pilna sprawa", która uwalniała Urbaniaka, po upływie ćwierć wieku od skutków tamtej rewizji. Przestał być podejrzanym
Po trzydziestu latach.

Musiąłem
U: Musi-pan to zameldować, wie pan ... żeby nie nieść już tego ciężaru posądzenia. Ja proszę, proszę przekazać meldunek panu pułkownikowi...